CENA 8 HALERZY.

GŁOS NARODU

NR. 25. — ROK XXV. | KRAKÓW, PONIEDZIAŁEK D. 29. STYCZNIA 1917 R. | WYD. POPOŁUDNIOWE.

CENA ZA OGŁOSZENIA (INSERATY):

Zwyczajne: 1 wiersz petitowy lub jego miejsce	K. —·20
Za wiersz 1 petitowy układ liczb. lub tab.	„ —·40
Nadesłane za wiersz petit. lub jego miejsce	„ —·80
Nekrologi i zawiadomienia od wiersza petit.	„ 1·—
Komunikaty pryw. po kronice od wiersza pet	„ 1·50
Załączniki prospekty i cyrkularze, broszurki itp. dla zamiejscowych prenum. za 100 egz.	„ 2·—
dla miejscowych prenumerat. za 100 egz.	„ 1·—

Przy kilkurazowem zamieszczeniu inserat. nadesłanego itp. udziela Administracya odpowiedniego rabatu.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU“ WYNOSI, W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI: MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— PÓŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40·—

Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Nru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal. Na prowincyi: Wydanie całodzienne 16 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, ULICA ŚW. KRZYŻA L. 11.
TEL. REDAKCYI 190. — ADMIN. I DRUKARNI 3344. — TELEGR.: „GŁOS NARODU“ KRAKÓW

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOŻNA:
Przez urzędy pocztowe, Ajencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie.

WPŁATY MOŻNA USKUTECZNIAĆ:
1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr 23.995
2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu“
3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11.

Samorzutna oświata polska na Litwie.

W miarę, jak pod żelaznym naporem zwycięskiej armii wojsk centralnych fala rosyjska odpływała z ziem dawnej Rzeczypospolitej, a życie, wstrząśnięte wojną, poczynało układać się do tymczasowej normy, wszędzie na tyłach walczących wojsk wyłoniła się odruchowo — szkoła polska. Nie zabrakło jej na Litwie i Rusi. Bez fachowych sił nauczycielskich, bez podręczników, bez odpowiednich do nauki szkolnej lokali, bez niczyjego poparcia z zewnątrz, z wzruszającą często prymitywnością wyrastały jakby z pod ziemi te podstawowe placówki kultury polskiej, jako manifestacya nie dającej się w niczem zdusić żywotności naszego narodu. Niezwykle zajmujący obrazek tworzenia się i funkcyonowania tych wojennych szkółek polskich za frontem na Białej Rusi znajdujemy w „Tagu“ berlińskim. Kreśli go z widoczną sympatyą radca sądu wojennego Friese następującemi słowy:

„Tutaj znajduje się szkoła“. Taki napis widnieje na samym krańcu wsi na chacie wieśniaczej.

Wieś — ledwie półtory mili za naszym frontem. Huk armat słychać tu nieraz wyraźnie, ale na dziś koncert wojenny ustał. Natomiast z owej chaty dochodzi inna muzyka: przyciszone tony harmoniki. Jak to pogodzić ze szkołą, myślę zdziwiony i po chwili wchodzę do chaty.

W kącie obszernej i widnej izby dokoła dwóch stołów siedzi z jaki tuzin dzieci polskich, chłopców i dziewcząt, które z wielką gorliwością piórem i atramentem kreślą litery na białym papierze. Nauczycielem jest żywy i wesoło patrzący młodzieniec lat 17, który poprzednio był pisarkiem u jakiegoś kupca. Wobec mojego pojawienia się muzyka ustaje, a równocześnie z łóżka pod ścianą, obok wielkiego pieca, powstaje drugi młodzieniec, który tam śnił na jawie i zlekka do swych marzeń sobie przygrywał. To atoli nie przeszkadzało uczącym się dzieciom i nauczycielowi, jak również nie przeszkadzała im stara kobieta, skrobiąca obok wielkiego pieca ziemniaki...

Po godzinie przybywam do innej wsi, ukrytej w niewielkiej kotlinie. Wchodzę do domu, który nietylko z lepszego wyglądu ale przedewszystkiem z licznych, na ścianach rozlepionych obwieszczeń, odznacza się jako dom wójta. Przez sień, w której oprócz jakiejś wiekowej kobiecinki znajduje się gromadka drobiu, szukającego schronienia przed przejmującem powietrzem zimowem, przechodzę do obszernej izby. W jednym kącie młoda wiechna siedzi przy maszynie do szycia i pilnie pracuje, w drugim zaś przy długim stole siedzi z dziesięcioro dzieci i uczy się czytania. Nauczycielem jest chłop około 60-letni, który uszedł ze wsi, zajętej przez Rosyan i zdobyte ongiś wiadomości szkolne w zamian za utrzymanie wpaja dzieciom.

Szkoły takie napotykałem jeszcze w wielu innych wsiach.

Ktoś, kto rzecz tę ocenia z uprzedzeniem, gotów wyrwać się ze zdaniem: „gospodarka polska“, taka ocena atoli nie byłaby sprawiedliwą. Zważyć trzeba, że dawniej szkół tutaj nie było wogóle, że ludność sama się o nie postarała. Przedewszystkiem postarało się o nie duchowieństwo polskie, uzyskawszy na to pozwolenie władz niemieckich. W stosunkowo krótkim czasie zdziałało ono rzeczy podziwienia godne około zorganizowania nauki szkolnej.

Przed kilku dniami dosyć długo rozmawiałem o tych sprawach z pewnym młodym kapłanem, który przed wojną był katechetą w Mińsku, a obecnie pracuje przy kościele w miasteczku powiatowem w Oszmianie. Młody ten kapłan pała wielką gorliwością, ażeby módz rozwinąć szkolnictwo w powierzonym mu okręgu — a właściwie urządzić je od podstaw. Jak już się rzekło, przed wojną zaledwie tu i owdzie znajdowały się szkoły i to nie polskie, tylko rosyjskie, w których wyłącznie nauczali Rosyanie. Rząd rosyjski posuwał się nawet tak daleko, że zabraniał nauki prywatnej, skoro udzielającym był Polak. Młody kapłan tedy opowiadał mi z dumą, że w swoim okręgu założył szkoły w przeszło 40 wsiach, czyli więcej, aniżeli szkół znajduje się w niejednym okręgu dalej poza frontem. Nastręczały się oczywiście rozmaite trudności, jak brak odpowiednich ubikacyj i sił nauczycielskich oraz brak środków na utrzymanie dla nauczycieli. Wpływ duchowieństwa atoli przezwyciężył te trudności.

— Co do mnie — opowiadał ów kapłan — poprostu nakazałem wieśniakom: Musicie oddać jakąś izbę na szkołę, bo inaczej dzieci wasze będą musiały się uczyć w zimnej stodole! I to skutkowało. Miałem wszędzie do dyspozycyi wygodne izby szkolne, jakkolwiek ludności z trudem to przychodziło. Książki i zeszyty sprowadziłem z Wilna. Najtrudniej było oczywiście o odpowiednie siły naukowe. Pedagogicznie wykształconych nauczycieli i nauczycielek prawie że wcale nie było, ponieważ i przed wojną o nich nie pytano. Zebrałem wobec tego chłopaków — nie mających nieraz i lat 17 — który uczęszczali do jakiejkolwiej szkoły i nauczyli się dobrze pisania, czytania oraz rachunków; o innych przedmiotach na razie niepodobna marzyć. Latem dzieci muszą pomagać rodzicom przy pracy w polu i o nauce niema mowy. Zatem przez trzy miesiące w lecie odbywałem kurs z moimi kandydatami na nauczycieli, kształcąc ich pedagogicznie, o ile się dało. Od października rozpoczęła się praca w szkole i trwała do maja. Moi nauczyciele, to przeważnie chłopacy biedni, którzy w ten sposób chętnie zarabiają na utrzymanie.

— A skąd biorą się środki na opłacenie nauczycieli? — pytam.

— Niestety, stałego funduszu na to niema, szkoły same muszą się utrzymywać. Dzieje się to przeważnie w ten sposób, że rodzice dzieci, uczęszczających do szkoły, kolejno żywią nauczyciela, a pozatem każde dziecko przynosi co miesiąc markę na zapłacenie „szkolnego“. Sumę tę otrzymuje nauczyciel. Drobni gospodarze płacą oczywiście niechętnie. Sami nie chodzili oni do szkoły i rozumują po części tak, jak ów stary gospodarz, który mówił do mnie: „Pisać się nie nauczyłem, a zestarzałem się jednak!“ — Wtedy poprostu nakazuję i to skutkuje.

— A rezultaty, czy są jakie?

— Jestem zupełnie zadowolony. Szkoły wizytuję co miesiąc lub co dwa miesiące i widzę, że nauczyciele pracują gorliwie. Po części czynią to z zamiłowania, a w ostateczności z obawy przed utratą zatrudnienia i utrzymania. O ile zaś dzieci nie są pilne — co rzadko się zdarza — wtenczas napominam rodziców, ażeby dawali na nie większe baczenie i to zazwyczaj wystarcza.

Tak to opowiadał ów zacny kapłan. Ciekawą to będzie rzeczą kiedyś stwierdzić, ilu analfabetów było w tych dzielnicach przed wojną, a o ile ten stosunek uległ zmianie przez taką samopomoc. Przed wojną umiało czytać zaledwie 40 procent ludności.

Z Radziechowszczyzny.

W „Kur. Lw.“ zamieszcza ks. Józef Ślipko list malujący stosunki tej okolicy, która przez rok cały znajdowała się pod inwazyą rosyjską.

Jadąc przez miasteczka i wioski powiatu radziechowskiego, — pisze ks. S. — widać tu i ówdzie mogiły poległych bohaterów, którzy w obronie kraju naszego i nas wszystkich żyjących życie swoje złożyli. Nie widać jednak tak wielkiego zniszczenia, jakiemu uległo wiele innych miast i wsi na ziemi polskiej. Przy końcu sierpnia 1914 r., kilkudziesięciotysięczna armia rosyjska wtargnęła od północy i wschodu na nasze terytoryum i podążyła w kierunku Kamionki i Krystynopola. Więksi właściciele i średni, a nawet gospodarze mniej zamożni w czasie inwazyi dużo ucierpieli i wiele szkód ponieśli. Zabrano im konie, bydło, plony i paszę, a narzędzia rolnicze i gorzelnie uległy zupełnemu zniszczeniu. Z powodu zastoju ekonomicznego ludność uboższa pozbawiona była wszelkiej możności zarobkowania.

W tych tak ciężkich czasach okazał się Stanisław hr. Badeni z Radziechowa prawdziwym ojcem i opiekunem biednych i potrzebujących. Rodziny oficyalistów i służba folwarczna otrzymuje od swego chlebodawcy pieniądze, ordynacyę i opał — jak przed wojną. Każdy bez różnicy stanu, komu tylko bieda dała się we znaki, spieszył do Zarządu dóbr, gdzie dyrektor p. dr. W. Trzeciak i kontrolor p. Jan Ross chętnie udzielali zapomogi i wsparcia będącym w krytycznej sytuacyi materyalnej. Nawet ludzie z obcych stron, jak np. niemieccy koloniści wywiezieni z pod Gródka Jag. i tędy pod konwojem z całym taborem prowadzeni, otrzymali z zarządu dóbr żywność i pieniądze.

Przy końcu sierpnia 1915 opuścili Rosyanie ten zakątek ziemi. W styczniu 1916 reaktywowano starostwo radziechowskie, którego kierownictwo objął c. i k. major p. Władysław Osadca. Zaraz na wiosnę zajął się gorliwie uprawą gruntów, leżących odłogiem, sprowadził dużo ziarna na zasiew wiosenny i dzięki jego interwencyi komendy etapowe spieszyły ludności z pomocą w uprawie roli i w czasie żniw, które wypadły bardzo korzystnie. W grudniu z. r. odwołano p. Osadcę z tej placówki, a zasługi jego pozostaną we wdzięcznej pamięci mieszkańców tut. powiatu.

W sierpniu z. r. ciągnęły tędy długie korowody wozów ewakuowanych z tutejszego powiatu, których sroga wojna zmusiła do opuszczenia rodzinnych wiosek, leżących na terenie walki. Temi bezdomnemi rzeszami w liczbie około 5000, zajął się gorliwie komisarz powiatowy p. Apolinary Laskowski, który tylko małą część wysłał do baraków, resztę zaś rozlokował w różnych gminach powiatu. Rozdał im mąkę i inne artykuły spożywcze.

Nie można też nie podkreślić w tem miejscu, że wybitną pomoc dla tej ludności ewakuowanej niesie też Lwowski komitet ratunkowy K. B. K. przez swoje delegacye parafialne.

Stosunki życiowe, jak na te ciężkie wojenne czasy, są tu dość znośne. Mimo, że w powiecie dużo wojska i ludności napływowej, nabycie produktów spożywczych nie napotyka na wielkie trudności. Dzięki staraniom powiatowej komisyi aprowizacyjnej z radcą sądowym p. Korzeniowskim na czele, środków żywności jest poddostatkiem, a ceny względnie nizkie. Stan zdrowotny nie pozostawia nic do życzenia. Chorób epidemicznych niema wśród ludności, a to dzięki zapobiegliwości lekarzy przy wojskowych szpitalach, którzy w razie potrzeby spieszą wszędzie bezinteresownie z pomocą. Od miesiąca kieruje starostwem sekretarz c. k. namiestnictwa p. Juliusz Friedrich, który zaraz od początku zabrał się z całą energią i najlepszą wolą do pracy.

25-lecie Lwowskiej Czytelni katolickiej.

Niezwykle piękna uroczystość odbyła się w piątek wieczorem w lwowskiej „Czytelni katolickiej. Obchodzono mianowicie jubileusz 25-lecia tej instytucyi, która przez szereg lat skupiała u siebie w jedno ognisko sfery inteligentne katolickie, dążąc do wspólnej pracy narodowej. Po godz. 6 wieczorem zaczęły się powoli zapełniać sale Czytelni napływającymi gośćmi z wybitnych sfer miasta przybyli między innymi arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz; dalej prezes Czytelni prof. Dr Thullie wraz z członkami Zarządu, ks. Dr Szydelski, ks. Gorazdowski, ks. Dr Ratuszny, ks. Świerzko, ks. Dr Bielawski, ks. kanonik hr. Badeni, ks. Dr Gaworzewski, ks. kanonik Librewski; panie: eksc. Abrahamowiczowa, min. Zaleska, bar. Jorkasch-Koch, wielu panów i pań z Sodalicyi i innych towarzystw, oraz wiele wybitnych osób z różnych sfer.

Na wstępie zabrał głos obecny prezes i założyciel Czytelni prof. Dr M. Thullie zdając sprawę z działalności Czytelni w ciągu 25 lat jej istnienia. Mowca w dłuższem przemówieniu skreślił powstanie Towarzystwa oraz jego koleje. Wojna światowa podcięła ruch w Czytelni, ale go całkiem nie stłumiła. Czytelnia w czasie okupacyi Lwowa pozostała otwartą i wskutek tego mógł zbierać się w jej lokalu osobny komitet, który zajmował się organizacyą dwu szkół średnich prywatnych, gimnazyum i szkoły realnej im. Kopernika.

Sekretarz p. Wang odczytał depesze i pisma gratulacyjne, nadesłane z okazyi uroczystości jubileuszowych. Nadesłali mianowicie: ks. Paweł Sapieha, Tow. Pań Miłosierdzia, p. Dulębianka, Przygodzki, Madurowicz, Marczyński, Wanda Czartoryska i i.

Po szeregu przemówień zabrał głos ks. arcybiskup Bilczewski, nawołując do wspólnej pracy na pożytek ojczyźnie, dziękując imieniem swojem i ks. arcyb. Teodorowicza za pomoc Arcypasterzom w chwilach ciężkich. Po błogosławieństwie udzielonem przez Dostojnego Arcypasterza, uroczystość zakończył chór „Hejnał“ odśpiewaniem pieśni Lachmana „Dwie dole“ i pieśni narodowych.

Prace nad samorządem gospodarczym.

Na zaproszenie, podpisane przez p. Aleksandra Dąmbskiego imieniem gal. Tow. gospodarskiego i p. Feliksa Gniewosza imienie Komitetu Wydziałów Rad powiatowych dla spraw ewakuacyjnych odbyło się we Lwowie dnia 22. stycznia zebranie prezesów Rad powiatowych ze wschodniej części kraju i przewodniczących oddziałów gal. Tow. gospodarskiego celem stworzenia organizacyi, któraby zastępowała ubezwładniony dziś częściowo samorząd w jego prawach i obowiązkach. Bardziej, niżeli kiedykolwiek, jest dziś obowiązkiem Rad powiatowych zająć się wszystkiemi warstwami ludności zarówno wiejskiej, jak miejskiej i ze wszystkich stanów i zawodów bez względu na narodowość i wyznanie. Pomocnej ręki potrzebują dziś wszystkie interesy, zarówno rolnictwo, na którem spoczywa dziś najdonioślejsze zadanie wyżywienia ludności, jak przemysłu, rękodzieła i handlu, które obecnie znajduje się dziś niejednokrotnie w najtrudniejszych warunkach. Aby więc zaradzić ogólnie odczuwanej potrzebie stworzenia pewnego rodzaju centrum, w którem każdy, czy to potrzebujący jakiejkolwiek pomocy lub wyjaśnień, czy to roszczący sobie jakiekolwiek pretensye, czy pragnący dochodzić swych praw lub interesów, których słuszność stwierdzić trzeba, wogóle we wszystkich sprawach prywatnych i publicznych, przy których rozstrzyganiu pożądanym, a nawet koniecznym jest wpływ czynników obywatelskich — uchwalono na powyższem zebraniu utworzyć Komitet Rad powiatowych i oddziałów c. k. gal. Towarzystwa gospodarczego.

Do Wydziału obszerniejszego tego Komitetu weszli: książę Władysław Sapieha, jako prezes; Feliks Gniewosz, jako zastępca prezesa oraz bar. Julian Brunicki, książę Witold Czartoryski, Aleksander Dąmbski, dr Adam Głażewski, Władysław Gołębski, Wincenty Kraiński, J. E. Władysław Kraiński, Stefan Kozicki, Kazimierz Laskowski, dr Maryan Lisowiecki, bar. Stefan Moysa, J. E. hr. Leon Piniński, kniaź Leon Puzyna, dr Stanisław Zwolski, jako członkowie. Wydział wykonawczy stanowią książę Władysław Sapieha, jako prezes, Feliks Gniewosz, jako zastępca prezesa oraz Aleksander Dąmbski, dr Adam Głażewski, Władysław Gołębski, J. E. Władysław Kraiński i dr Stanisław Rudrof. Biuro Komitetu Rad powiatowych i oddziałów c. k. gal. Towarzystwa mieści się w gmachu Wydziału krajowego (ul. Kościuszki 9, parter), gdzie interesanci, bez żadnej różnicy, we wszystkich wyżej wymienionych sprawach osobiście lub listownie zgłaszać się mogą.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 29 stycznia 1917.

Urzędowo ogłaszają dnia 28 stycznia 1917:

Wschodni teren.

Grupa wojsk jenerała poln. marszałka pol. marszałka Mackensena: **Nic ważnego.**

WYNALAZCA.

Na najpiękniejszych wspomnieniach architekta Wicherskiego z podróży poślubnej do Włoch ciążyły czarne plamy z przejazdu przez kilkadziesiąt tuneli, w których czarny kopeć lokomotywy wdzierający się do wagonu mimo zamkniętych okien pokrywał ławki, kufry, suknie, rękawiczki i twarze brudną i szorstką powłoką, ksztusił w gardle, a obłoki dymu zasłaniały po wyjeździe z tuneli najpiękniejsze widoki. Wzmagający się upał wywoływał pot, którego krople rysowały na zadymionych twarzach białe rowki na czołach i skroniach, a otarcie chustką rozmazywało tylko sadzę. Pani architektowa, której jasna sukienka nosiła liczne odbitki daktylograficzne palców własnych i pana architekta, biadała ciągle, że też dotąd nikt nic nie wynalazł dla usunięcia dymu, przyczyny tego brudu i zatrucia przyjemności jazdy. — Tyle robi się wynalazków, dlaczegóż nie znalazł się sposób usunięcia dymu? Ta myśl utkwiła w głowie pana architekta. Przyjemności dalszej podróży usunęły tę myśl na bok, ale przy jeździe powrotnej narzucił się problem dymu na nowo. Wicherski często rozmawiał o tem z żoną, która dodała:

— A i wasze papierosy, cygara, istna plaga! Skoro nie możecie się odzwyczaić od palenia, to wynajdźcie sposób przeciw dymowi!

— To byłoby łatwiej — odrzekł mąż — jest już proch bezdymny, mogłyby być i cygara bezdymne... ale usunąć dym kominowy?... ocalić hygienę, wegetacyę od niszczących wpływów gazów w dymie zawartych, to byłoby kolosalne! wspaniałe!

— A widzisz, widzisz, pomyśl tylko o tem!

— Epokowy wynalazek!... zadanie wielkie! Sława! Nad tem warto głowę połamać!

Jednej nocy chrapiący architekt zerwał się nagle i krzyknął:

— Zosiu! Mam! mam go! jestem wynalazcą!

— Co się stało?...

— Wynalazek! Patent! Milion!

— Co? Co?

— Dymołap!

— Co takiego?

— Pomysł prosty, jak jajo Kolumba. Wszystkie sale mają wentylatory. Jeżeli wentylator może dym ciągnąć z sali, to może go wyciągnąć i z komina!

— Ale lokomotywa jedzie!

— To i wentylator może na niej jechać!

Od wczesnego rana rysował i kombinował Wicherski. Na każdym papierze widniał biegłą ręką rysowany wylot komina, nad nim wentylator, od niego połączenie z siecią elektryczną do motoru.

— Ba! a jak nie ma sieci?... To może być dynamomaszyna do tego! Będzie wprost przewrót w technice palenia. W pokoju zamkniętym można będzie palić ropą, popędzać maszynę do szycia, pończoszniczkę, tokarnię, co kto zechce. Taki wynalazek, to miliony, sława Edisonowska. Dymołap Wicherskiego — albo lepiej dymochwyt Wicherskiego. Albo nie, trzeba łacińską nazwę... fumus... dym... jakże po łacinie łapać? Aha! capere... „fumocaptor“... „fumicaptor“ Wicherskiego! Wspaniałe! Trzeba zrobić mały model... ale konstruktor mógłby sobie przywłaszczyć mój pomysł i ubiedz mię...

Zdecydował się poradzić co do wentylatora znajomego inżyniera z elektrowni, Trojackiego — ten kazał wykonać narysowane przez Wicherskiego rury, podstawki, wentylator, motorek, przewody i doradził przejrzenie literatury fachowej.

Wicherski zatelefonował natychmiast do księgarni: Proszę przysłać mi zaraz wszystko cokolwiek drukowano o dymie, kominie lub wentylacyi!

Po południu otrzymał z księgarni rachunek i pakiet książek, wśród których znalazł: „Dym“, powieść Turgenjewa — „Z dymem pożarów“, chorał z nutami — „Opowieści pana Dymka“ — „Kominiarz i młynarz“, komedya w 1. akcie — broszury o przewietrzaniu mieszkań przy chorobach piersiowych i o podatku dymowym w dawnej Polsce...

Rzucił książki ze złością, rysował dalej, biegał do mechanika, a w przeddzień dostarczania modeli postanowił zrobić na małą skalę próbę dymu, który miał pochłonąć jego przyszły dymochwyt: na tacy blaszanej położył brykiet węglowy, polał naftą i podpalił zapałką. Próba udała się znakomicie. Nietylko pokój, ale całe mieszkanie zadymiło się tak gruntownie, że wszyscy się zakrztusili, a bali się otworzyć okna, aby nie zwabić straży ogniowej. Zapach spalonej ropy przesycił całe mieszkanie i dopiero w nocy po otwarciu wszystkich okien można było nieco odetchnąć. Wicherski poparzył sobie tylko nieco palce i zalał posadzkę wodą przy gaszeniu ognia, większego, niż się spodziewał.

Nazajutrz otrzymał wizytę właściciela domu. Pan ten pytał, dlaczego cała klatka schodowa pachnie odorem nafty dobywającej się z mieszkania pana architekta, prosił o ostrożne obchodzenie się z naftą, bo zdaje się zaszedł jakiś z nią wypadek, inaczej musiałby wypowiedzieć mieszkanie i domagać się zwrotu szkody i utraconego zysku...

Po południu przybył znowu jakiś pan z teką i rzekł: Gratuluję panu architektowi! pan zrobił wynalazek!

— Co? skąd pan wiesz? — zapytał zdumiony i zaniepokojny Wicherski.

— Tak już ludzie mówią, a przytem była mała eksplozya...

— To nie prawda! kłamstwo!

— Ja to rozumiem, ja jestem dyskretny, takie rzeczy naturalnie nie trzeba opowiedzieć — ale trzeba się ubezpieczyć od Unfallu... jestem reprezentantem Towarzystwa Ubezpieczeń od wypadków...

— Dziękuję panu, żegnam pana bo nie mam czasu.

— Każdy przezorny obywatel powinien się ubezpieczyć! Pan potrzebuje sobie na ten przykład sparzyć palec — to pan dostanie dwadzieścia koron dziennie za palec. Potrzebuje pan rękę urwać to pięć tysięcy...

— Bardzo dziękuję — żegnam pana!

(Dokończenie nastąpi).

Klemens Bąkowski.

Front wojsk jenerała pułkownika arcyksięcia Józefa: **Na zachód od Valeputny wtargnął w tem miejscu liczebnie przeważający nieprzyjaciel do naszych najprzedniejszych okopów. Naszą linię bojową przełożono na najbliższy wierzchołek.**

Front wojsk jenerała poln. marszałka księcia Leopolda bawarskiego: **U austro-węgierskch sił zbrojnych nic ważnego.**

Włoski i południowo-wschodni teren.

Bez zmiany.

Zast. szefa sztabu jen. **von Höfer** mpp.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 29 stycznia 1917.

Wielka główna kwatera ogłasza 28 stycznia:

Zachodni teren.

Grupa wojsk królewicza Ruprechta: **Po silnym ogniu udało się oddziałom angielskim usadowić się w małej części naszych najprzedniejszych linii na południowy zachód od Le Transloy, na północ od Sommy. U innych armii spokój z wyjątkiem stopniowania niekiedy ognia w niektórych odcinkach i odosobnionych utarczek w przedpolu.**

Wschodni teren.

Front ks. bawarskiego: **Nad Aą silna walka artyleryi. Ataki rosyjskie po obu brzegach rzeki rozbiły się wśród strat dla Rosyan.**

Front arcyks. Józefa: **W odcinku Mesticanesci nad Złotą Bystrzycą wskutek nacisku przemagających sił rosyjskich musiano przesunąć pozycye obronne bliżej wschodniego brzegu.**

Grupa wojsk Mackensena: **Nie było żadnych ważnych wydarzeń.**

Front macedoński.

W walkach oddziałów wywiadowczych w dolinie Strumy mieli Bułgarzy powodzenie.

Pierwszy jen. kwat. **Ludendorff.**

Łódź niemiecka na morzu śródziemnem.

Berlin. (B. kor.) Biuro Wolffa donosi: Jedna z naszych łodzi podwodnych zatopiła 9. stycznia we wschodniej części morza Śródziemnego naładowany do pełna parowiec towarowy, mający około 5000 tonn. 15. stycznia zatopiła parowiec „Garfield“ (3838 tonn brutto), jadący z ładunkiem węgla i oliwy z Malty do Port Saidu. Kapitana „Garfielda“ wzięto do niewoli. 25. bm. ta sama łódź w oddaleniu 250 mil morskich na wschód od Malty zatopiła strzałem torpedowym jadący ku wschodowi uzbrojony nieprzyjacielski transportowiec, któremu towarzyszyła francuska łódź torpedowa. Parowiec naładowany szczelnie zatonął w 10 minutach.

Sprawy żywnościowe.

Wiedeń. (B. kor.) „Parlamentarische Correspondenz“ donosi: Na uchwałę kierownictwa Związku miast udała się w czwartek do ministra urzędu żywnościowego deputacya z burmistrzem Weisskirchnerem na czele. Konferencya trwała 7 kwadransy. Omówiono dokładnie wszystkie żądania związku miast i członkowie deputacyi odnieśli wrażenie, że kierownictwo urzędu leży w dobrych rękach. Ponieważ sytuacya jest taka, że najbliższe tygodnie będą pod względem aprowizacyi najprzykrzejsze, trzeba będzie — jak to reprezentacya związku miast na konferencyi z ministrem stwierdziła — zupełnego oddania się gmin, które swoje obowiązki objęły bezinteresownie oraz cierpliwości i wypróbowanej karności ludności, aby przetrzymać ten czas najbliższy. Zabezpieczenie istniejących zapasów jest wdrożone, a prawidłowe funkcyonowanie dalszego zaopatrzenia ludności w środki żywności i potrzebne artykuły zależy jedynie od stosunków pogody i transportu.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Z głównej kwatery donoszą z dn. 27 b. m.: Dnia 24 b. m. podjął nieprzyjaciel gwałtowny ogień działowy na naszą pozycyę Fellahia, ale nie przeszedł następnie do ataku. Na południe od Tygrysu nieprzyjaciel po silnem przygotowaniu działowem, zaatakował dn. 25 b. m. nasze pozycye znacznemi siłami. Za cenę ciężkich strat udało się nieprzyjacielowi zyskać nieco na terenie. 2000 angielskich zwłok leży przed małym odcinkiem naszego frontu. Dn. 26 b. m. wykonał nieprzyjaciel ponownie atak, ale został w zupełności odrzucony.

Front kaukaski: Nieprzyjaciel usiłował nadaremnie zaatakować nasze przednie straże na prawem skrzydle.

Zajęcie wzgórza 304.

O wzięciu szturmem francuskiego punktu obronnego na wschodniej części wzgórza 304, które było przedmiotem wielu już walk, a które zajęli obecnie Niemcy na przestrzeni 1600 m., pisze korespondent berlińskiego „Vorwärts“:

Przedsięwzięcie zostało przez nas troskliwie przygotowane. Po wstępnej czynności artyleryjskiej, wspartej jeszcze przez naszych pionierów i miotacze min, mógł być nasz atak wykonany w zamierzonej intensywności. Skutkiem wykonanych równocześnie przedsięwzięć na flankach linii głównego ataku, to jest w obszarze „Martwego Człowieka“ i na północny wschód od Avocourt, do tego stopnia nie byli Francuzi świadomi naszych właściwych planów, że nie byli w stanie zgromadzić w porę na wzgórzu dostatecznej obrony.

Strategiczne znaczenie naszego sukcesu spoczywa przedewszystkiem na ważności odcinka, jakim jest wzgórze 304 i obszar na wschód od niego. To wzniesienie jest oddalone blizko o 2 km. od ważnej wsi Esnes, a oddzielone od niej doliną i dotykającymi tam mniejszymi wzniesieniami. Wskutek zajęcia przez Niemców tej części francuskich rowów, utworzyła się przerwa w obronnym froncie nieprzyjaciela, zagrażająca poważnie Esnes, a nadto ważne znaczenie dla niemieckiej artyleryi posiadająca. Aby zrządzone przez nasz atak straty wyrównać, będzie zmuszone kierownictwo armii francuskiej zarządzić teraz conajmniej silniejsze obsadzenie całego obszaru przed Esnes, chociaż przez wzgórza 290, 310 i 239 na wschód od wsi ma dogodne dla swej artyleryi punkty oparcia.

Nasza nowa linia frontu koło Verdun, zwłaszcza zaś na lewym brzegu Mozy jest teraz wzmocniona szeregiem naturalnych punktów oparcia, które będą mogły stawić najsilniejszy opór Francuzom, w razie ich przeciwataku. Jest to mianowicie grzbiet wzgórza „Martwego Człowieka“ ze wzniesieniem 295, następnie rozrzeszona obecnie pozycya na wzgórzu 304 i przytykające tu nasze pozycye leśne w lasach Malancourt i Avocourt.

KOMUNIKAT FRANCUSKI.

Wiedeń. Komunikat francuski z 26 b. m. g. 3 popoł.: Pod koniec dnia wczorajszego, po gwałtownem ostrzeliwaniu, zaatakowali Niemcy na lewym brzegu Mozy 4 pozycye na froncie od lasku Avocourt, aż do obszaru na wschód od Martwego Człowieka. Odbici ogniem zaporowym piechoty i karabinów maszynowych, musieli atakujący cofnąć się do swoich rowów. Tylko niektórym oddziałom udało się wedrzeć w wysunięte części naszego odcinka na wzgórzu 304. W czasie tego ataku ponieśli Niemcy bardzo wielkie straty, zostawili oni liczne zwłoki przed naszemi liniami, zwłaszcza zaś w lasku Avocourt. W ciągu nocy usiłowali Niemcy wykonać ataki wręcz na małe pozycye francuskie na północ od Chilly (nad Sommą) i na półn. wschód od Vingre (między Oizą a Aisną), nie powiodły się jednak.

W górnej Alzacyi, po gwałtownem ostrzeliwaniu, wypadli Niemcy koło Largitzen w dwóch punktach ze swoich rowów, ale nasz ogień artyleryjski powstrzymał ich usiłowania.

Komunikat z 26 b. m. g. 11 w nocy. Według ostatnich wiadomości był wczorajszy atak nieprzyjacielski na lewym brzegu Mozy, nadzwyczaj gwałtowny; wzięło w nim udział kilka niemieckich pułków. Bitwa doszła w niektórych punktach do walki pierś o pierś. Rano żywy przeciwatak naszych wojsk w pobliżu wzgórza 304, przywrócił nam większą część tych rowów, do których się był nieprzyjaciel wdarł. Dość ożywiona walka działowa, na prawym brzegu Mozy, w pobliżu Bezonvaux—Louvemont, na równinie Woevre, w odcinku Regnieville i w odcinku Vého na wschód do Luneville.

Protest Indyj przeciw Anglii.

Kopenhaga. (B. kor.) Komitet wykonawczy indyjskiej partyi nacyonalistycznej wystosował do Wilsona telegram, w którym imieniem 315 milionów uciśnionych ludów Indyi wita z wdzięcznością wyrażona w orędziu prezydenta zasadę zupełnej wolności wszystkich narodów, protestuje przeciw bezwzględnemu plądrowaniu i łupieniu Indyi przez Anglię, domaga się oswobodzenia Indyi z pod jarzma angielskiego i wyraża nadzieję, że prezydent podniesie teraz swój potężny głos za cierpiącymi milionami Indyi. Wreszcie oświadcza komitet, że bez wolnych, niezawisłych Indyi nie będzie trwałego pokoju światowego.

Pokojowa akcya Wilsona.

Paryż. (B. kor.) „Petit Parisien donosi z Waszyngtonu: Wilson jest teraz przekonany, że rząd niemiecki i naród niemiecki szczerze pragną pokoju. Wilson wie, że większość narodu amerykańskiego cierpi bardzo wskutek wywołanej przez wojnę drożyzny i chociaż jego sympatye do koalicyi są wielkie, jednak nie chce już znosić większych cierpień. Prezydent wierzy, że działa dla obecnych i przyszłych interesów Ameryki i całej ludzkości, jeżeli popiera pokój. Jest on przekonany, że publiczność amerykańska stoi zwarta za nim. Ta okoliczność i pragnienie prowadzenia akcyi pokojowej będą wpływały na jego całą przyszłą politykę.

Konferencya neutralnych.

Sztokholm. (B .kor.) „Svenska Dagbladet“ dowiaduje się ze sztokholmskiego urzędu spraw zagranicznych, że wiadomość o zamiarze zwołania do Sztokholmu konferencyi neutralnej, jest prawdziwą. Inicyatywa wyszła od rządu szwedzkiego, ale termin konferencyi nie jest jeszcze ustalony. Dziennik przypomina ostatnie urzędowe sprawozdanie o zjeździe ministrów państw północnych w Chrystyanii, na którym była mowa o tem, żeby o ile możności jak najwięcej krajów neutralnych ujęło się za swym interesem. W tych słowach zawiera się zapewne cel tej nowej konferencyi.

Z Izby francuskiej.

Paryż. (B. kor.) W Izbie zaproponowano sześć porządków dziennych. Na początku publicznego posiedzenia oświadczył Briand, że rząd przyjmuje tylko porządek dzienny Lenoirea, który bez ogródek wyraża rządowi zaufanie. Ten porządek dzienny opiewa: Izba potępia zamach z 1. grudnia i chyli się z czcią przed ofiarami tego zamachu. Francya słusznie może się chlubić przed światem, przeciwstawiając swoje wielkoduszne postępowanie względem Grecyi, która uchyliła się od swoich obowiązków, szkaradnemu postępowaniu Niemiec wobec wiernej swoim zobowiązaniom Belgii. Ale należy zważyć, że Francya była aż do ostatnich granic cierpliwą, aby pozostać wierną swoim tradycyom, małego narodu nie karać za błędy panującego. Izba, wyrażając rządowi zaufanie, że rząd przeforsuje aż do końca niezbędne zadośćuczynienie i że będzie nadal czynił wszelkie zarządzenia, aby zabezpieczyć armię, wysłaną do Salonik i aby Grecya dotrymała swoich zobowiązań, podpisanych dla bohaterskiej Serbii, tudzież, że w pełnem porozumieniu ze sprzymierzeńcami ureguluje użycie sił bojowych i poczyni wszelkie decyzye natury wojskowej i dyplomatycznej których wymaga sytuacya, odrzuca wszelkie inne dodatki i przechodzi do porządku dziennego.

Pierwsza część została przyjęta przez podniesienie rąk, druga, wyrażająca zaufanie, 313 głosami przeciw 135, poczem cały porządek dzienny przyjęto podniesieniem rąk.

Manifestacya uniwersytetu w Budapeszcie.

Budapeszt (B. kor.) Z okazyi proklamowania Królestwa polskiego młodzież uniwersytecka urządziła przedpołudniem uroczystość, w której wzięły udział delegacye młodzieży uniwersyteckiej z Warszawy i Krakowa, powitane serdecznie. Rektor uniwersytetu Mihalyfi w uroczystem przemówieniu podkreślił, że współdziałają liczne czynniki, aby dalej rozwijać węgiersko-polską przyjaźń, której węzły węgierscy królowie przed wiekami na tronie polskim umocnili. Sprzymierzone mocarstwa centralne składają oswobodzoną Polskę w ręce Polaków. Następnie słuchacz prawa z Krakowa Czerny-Schwarcenberg po łacinie i słuchacz warszawskiego uniwersytetu Mueller po polsku podziękowali za manifestacyę, poczem uroczystość zakończono.

Teatr miejski im. Juliusza Słowackiego.

Warszawianka. Dwie blizny.

Tragiczna postać Maryi z przejmującej pieśni Wyspiańskiego w roku 1831 odpowiada całkowicie naturze talentu i warunkom p. Jadwigi Drzewieckiej, która już w zeszłorocznym debiucie w roli tej tak wiele zapowiadała. Rosnąca stale technika aktorska pozwoliła młodej artystce ogarnąć ją i opanować silniej niż przedtem, tak, że onegdaj powtórzona raz jeszcze stwierdziła rola ta wybitne uprawnienie p. Drzewieckiej, do silnie dramatycznego repertuaru, a widzowi przyniosła pełne zadowolenie artystyczne, głębokie wywołując w nim wrażenie.

Chłopickiego prawdziwie marsowo grał p. Nowakowski, wiarusa zaś z dywizyi Żymirskiego p. Bończa, wnikając subtelnie w intencye twórcy Warszawianki i subtelnie unikając powtarzania rysów kreacyi Solskiego.

Nowe łzy wyciskała widzowi z oczu pieśń Wyspiańskiego, ale rumieniec zawstydzenia wywoływały umieszczone na scenie rupiecie, które bezwstydnie reprezentują meble w naszym stołecznym teatrze! Niech oczy nasze dłużej na ten obraz ostatecznego zaniedbania nie patrzą!

„Dwie blizny“ Aleksandra hr. Fredry otrzymały za to tę szczęśliwą, piękną oprawę dekoracyjną, którą prof. Czajkowski stworzył dla „Ciotuni“. Na tle takiem prawdziwą stała się autokratyczna dostojność pani Kasztelanowej i cały ton jej „amazońskiego dworu“. Szczęśliwie też grano tę powabną komedyę, w której odezwało się stare, żołnierskie serce Fredry, z miłością odnoszące się do dzielnego Barskiego, kapitana artyleryi pozycyjnej, ale z ironią i lekceważeniem do sekretarza ambasady, Tulskiego. W dobrym zespole, złożonym z pp. Kosmowskiej, Kamińskiej, Leszczyńskiej i Noskowskiego, wystąpiła na plan pierwszy postać panny Figaszewskiej, respektowej, dzięki niezmiernie oryginalnej grze charakterystycznej p. Zofii Czaplińskiej. Czwarta w sezonie tym wznowiona komedya Fredry przynosi zaszczyt teatrowi naszemu, ożywiającemu wśród publiczności kult dla genialnego pisarza polskiego.

Zdz. Jach.

KRONIKA.

Z miasta.

AUDYENCYA REKTORÓW. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego radca dworu Dr Władysław Szajnocha wyjechał wczoraj do Wiednia na audyencyę rektorów Uniwersytetów austryackich u cesarza, która odbędzie się dziś w poniedziałek o 3 po południu.

APROWIZACYA KRAKOWA. U p. delegata Dra Fedorowicz odbyło się wczoraj zwykłe niedzielne zebranie komisyi aprowizacyjnej, na którem omówiono stan zaopatrzenia naszego miasta w najkonieczniejsze artykuły żywności: Stan ten, w ciągu minionego tygodnia nie doznał bynajmniej zmiany na lepsze. — Zapasy mąki na bieżący tydzień są dostateczne i zapotrzebowanie chleba będzie pokryte. Magistrat przygotowuje obecnie organizacyę rejonowej sprzedaży chleba w mieście, wzorując się pod tym względem na organizacyi przeprowadzonej w Wiedniu. Przy rejonowaniu sprzedaży zarząd miasta będzie brał pod uwagę zgłoszenia konsumentów, do której piekarni chcą być przydzieleni. Stosownie do liczby zgłoszeń konsumentów, piekarze otrzymają przydział mąki. W ten sposób piekarze wypiekający chleb lepszy będą korzystnie wyróżnieni. — Ponieważ znaczną ilość chleba w Krakowie wypiekanego zakupuje ludność wiejska, przeto konsumenci krakowscy otrzymają specyalne legitymacye dające pierwszeństwo. Równocześnie podjęte mają być próby wydatniejszego zużytkowania mąki, aby ze 100 kilo mąki uzyskać można 140 kilo chleba. — Dowóz ziemniaków, z powodu mrozów został wstrzymany. Pewne zapasy, jakie gmina jeszcze posiada, będą mogły być sprowadzone dopiero z nastaniem cieplejszej pory. — Zaopatrzenie miasta w naftę, aczkolwiek doznało pewnej poprawy, wskutek przyznania większego kontyngentu, jest niewystarczające tak, że na jedną rodzinę przypada na tydzień najwyżej pół litra nafty. Z dniem 1 kwietnia miasto niebędzie otrzymywać żadnego kontyngentu przez letnie półrocze bowiem Centrala naftowa zamierza gromadzić zapasy na przyszłą zimę. Wskazaną jest zatem najdalej posunięta oszczędność w używaniu tego środka oświetlenia. — Spęd bydła i trzody w minionym tygodniu był słaby, co jest następstwem wprowadzania katastru bydła w kraju i utrudnień przez komendy rejonowe. — Co do opału — stosunki z powodu mrozów cokolwiek się pogorszyły. W ubiegłym tygodniu otrzymał Kraków, 197 wagonów węgla opałowego. Transporty nadchodzą względnie regularnie.

POSIEDZENIE NAUKOWE Tow. przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 30 stycznia b. r. o godzinie 6.30 wieczorem w sali wykładowej Instytutu botanicznego ul. Lubicz 46. Na porządku dziennym odczyt prof. Dra M. Raciborskiego p. t.: „Straty botaniki polskiej w roku ostatnim“. Goście są mile widziani.

PRZEDSTAWIENIE NA MACIERZ SLĄSKĄ. Przypominamy, że dzisiaj teatr im. J. Słowackiego daje przedstawienie „Warszawianki“ Wyspiańskiego i „Dwóch blizn“, Fredry na rzecz Macierzy szkolnej Ks. Cieszyńskiego. Wątpić nie można, że tak cel szlachetny jak i dobór sztuk zapełni teatr do ostatniego miejsca.

WIECZÓR KLASYCZNY. Dnia 26 lutego odbędzie się w teatrze miejskim wieczór klasyczny, na który złożą się dwie sceny z Lukiana oraz Sofoklesa „Edyp w Kolonie“ w tłumaczeniu Jana Czubka. Próby z utworów obu autorów odbywają się pod kierunkiem reżysera filologicznego W. Boguckiego i reżysera artystycznego Z. Noskowskiego, artysty teatru miejskiego im. J. Słowackiego. — Bilety nabywać można od poniedziałku 29 stycznia codziennie w lokalu Biblioteki Prawników, ul. św. Anny 12, parter (naprzeciw kościoła św. Anny), w godzinach od 12 do 1 w południe i od 6 do 7 wieczorem.

ARMIA KRÓLESTWA POLSKIEGO OD R. 1815—1830. Na ten temat odbędzie się we czwartek dnia 1 lutego b. r. o godzinie 6-tej wieczorem w sali Collegium minus — ul. Gołębia 11, II. p., odczyt prof. Uniw. Jag. Dra Wacława Tokarza. Dochód przeznaczony na schronisko dla legionistów utrzymywane przez Sekcyę Samarytanina polskiego opieki nad Legionistami.

BOŻE NARODZENIE W MUZYCE. We czwartek dnia 1 lutego o g. 8.30 wiecz. powtórzony będzie na ogólne żądanie w sali Kino Wanda program koncertu p. t. „Boże Narodzenie w muzyce“, który zeszłej niedzieli na poranku tak ogólnie się podobał. Wykonawcami będą znowu p. St. Wieniawa-Długoszowska, wykwintna interpretatorka starych Noeli francuskich, kolęd i pieśni, odnoszących się do tematu koncertu, oraz wyborna ósemka dawnego lwowsk. chóru technickiego. Zespół ten powtórzy wszystkie pastorałki, które w pierwszym koncercie tak oklaskiwano, nadto zaś doda jeszcze dwie nowe, humorystyczne. Wszystkie pastorałki ułożone na chór przez p. T. Trzcińskiego, są dla szerokiego ogółu zupełną nowością. Bilety sprzedaje księgarnia p. Eberta.

Z Polski i ze świata.

ECHA ORĘDZIA WILSONA. Jak donieśliśmy już, młodzież akademicka w Warszawie urządziła wiec, na którym uchwaliła wyrazy gorącego podziękowania dla prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Wilsona, za jego poparcie dążeń Polski do niepodległości. Uchwałę tą doręczyła delegacya studentów generalnemu konsulowi St. Zjed. w Warszawie, p. Hernando de Soto. Tego samego dnia konsul zjawił się w towarzystwie dwóch wicekonsulów w lokalu akademickiego stow. „Bratnia Pomoc“ i wypowiedział następujące przemówienie:

„Za adres do pana prezydenta serdecznie dziękuję i obiecuję go wysłać przez ambasadora w Berlinie do Waszyngtonu. Wyrażam przekonanie, że i ambasador i prezydent przyjmą wasze oświadczenie, tak, jak ja sam. Powtarzam również przekonanie pana prezydenta, że Polska musi być wolna i niepodległa i otrzymać możność samodzielnego rozwoju. Jeszcze raz dziękuję wszystkim obecnym za manifestacyę i przyjęcie. Niech żyje Polonia!“

Goście dłuższy czas bawili w „Bratniej pomocy“, poczem odjechali przy okrzykach na cześć Stanów Zjednoczonych, Polski i prezydenta Wilsona.

URODZINY CES. WILHELMA W WARSZAWIE. B. kor. donosi z Warszawy: Obchód urodzin cesarza niemieckiego rozpoczął się w sobotę wieczór wielkim capstrzykiem. Pochód złożony z oddziału ułanów, wszystkich muzyk garnizonu i kompanii pospolitego ruszenia, w towarzystwie wielu pochodniarzy, udał się z Saskiego Placu do zamku przez główne ulice i tu na szerokim placu odegrał wiele kawałków muzycznych, na końcu staroholenderską modlitwę dziękczynną. Rano odbyło się nabożeństwo w kościele luterańskim, po południu generał gubernator Beseler pojechał z wielką eskortą na Plac Saski, gdzie odbyło się wydanie hasła i Beseler wygłosił mowę. Po południu wydał Beseler ucztę, wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w Wielkim Teatrze.

ZGON GEN. GRZESICKIEGO. W Lublinie zmarł w sobotę wieczór na zapalenie płuc zastępca c. i k. wojskowego generał-gubernatora generał major Grzesicki.

SPRAWY CŁOWE W OKUPACYACH. B. kor. donosi z Lublina: W „Dzienniku rozporządzeń administracyi wojsk. w Polsce“ z dnia 27 b. m. ogłoszona jest umowa z rządem niemieckim co do nowego uregulowania spraw cłowych w obszarach polskich okupowanych przez Austro-Węgry i Niemcy.

DAR HINDENBURGA. B. kor. donosi z Berlina: Przewodniczący biura zarządzającego „darem Hindenburga“ niemieckich rolników, hr. Schwerin-Loewitz zawiadomił cesarza, że w ciągu właśnie dobiegających sześciu tygodni ofiarowano przeszło półtora milionów kilogramów smalcu, słoniny i innych tłuszczów dla robotników zajętych w niemieckim przemyśle przy uzbrojeniu.

7-MILIONOWE MIASTO. Ludność Nowego Jorku wynosiła z dniem 1 stycznia 1917 roku 7 i pół miliona mieszkańców.

NEKROLOGIA.

Tadeusz Żoldani, brandmistrz straży ogniowej, przeżywszy lat 44, po krótkich cierpieniach zmarł w Krakowie dnia 28 b. m. Pogrzeb odbędzie się dnia 30 b. m. o godzinie wpół do 4 po południu.

Stanisław Skóra, sierżant 16 p. p. obr. kraj., towarzysz sztuki drukarskiej zmarł w sobotę dnia 27 b. m. w tut. szpitalu garnizonowym. Pogrzeb odbył się dziś o godzinie 9 przed południem.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.